



Przegląd informacji medialnych dotyczących geologii – sierpień 2014

Mirosław Rutkowski¹

Sierpień przynosi wcale obfitą, jak na miesiąc wakacyjny, porcję informacji prasowych o wydarzeniach w szeroko rozumianym sektorze geo. Tematem numer jeden są – i tu niespodzianka – wcale nie węglowodory w złożach niekonwencjonalnych, do czego zdążyliśmy się już przyzwyczaić, lecz... bursztyny na Lubelszczyźnie. Prasa od miesiący eks-

ploatuje jantarowy wątek, ale zainteresowanie nie słabnie. Tym razem pretekstem do przypomnienia o bajecznych skarbach województwa lubelskiego nie były dywagacje na temat ich potencjalnej wartości, lecz całkiem realne rozpoczęcie poszukiwań. Jak 27 sierpnia donosił Paweł Puzio na łamach Dziennika Wschodniego, prace będzie prowadzić firma Golden Amber z Gdańska. Jest to efekt porozumienia zawartego w końcu lipca przez samorządowców powiatu parczewskiego z gdańskim Urzędem Miasta i przedstawicielami branży bursztyńniczej w sprawie pomocy technicznej przy eksploatacji złóż. Wstępny etap prospekcji obejmuje sondowania sonarowe na dwóch działkach o powierzchni pół hektara każda. Do końca roku Golden Amber ma zamiar wykonać również konieczne wiercenia. Autor artykułu przypomina, że potencjalne zasoby delty parczewskiej to ponad ćwierć miliona ton surowca, który obecnie kupowany jest przez bursztynników z Wybrzeża po 10 tys. złotych za kilogram. Tak wysoka cena bursztynu jest skutkiem całkowitego wstrzymania dostaw z Kalinigradu.

Obok bursztynu, na łamach prasy sierpniowej pojawiło się dosyć często bałtyckie tsunami. Temat był również wielokrotnie omawiany, ale tym razem informacje wzbogacono o ostatnie wyniki badań zespołu dr. Piotrowskiego z Oddziału Pomorskiego PIG-PIB. Głos Koszaliński zamieścił 14 sierpnia artykuł Rafała Nagórskiego, opatrzone intrygującym nagłówkiem „Niedźwiedź morski w mieście”. Autor tekstu przypomina zapiski kronikarzy, z których wynika, że Zachodnie Pomorze wielokrotnie nawiedzały zdarzenia o charakterze tsunami. W 1497 roku w Darłowie odnotowano gwałtowny przybór wód Bałtyku, którego nie poprzedził sztorm, ani długotrwałe wiatry. Woda wdarła się do miasta – szkody były poważne. Cytowany w tekście dr Piotrowski uważa, że było to typowe tsunami, wywołane trzęsieniem ziemi w Szwecji. Ostrzega przy tym, że podobne zjawiska mogą się powtórzyć, albowiem Skadynawia wcale nie jest regionem asejsmicznym – trzęsienia ziemi zdarzają się tam często, a ich skutki odczuwamy również w Polsce.

A skąd tytuł tekstu? Otóż mianem „Niedźwiedź Morski” określano gwałtowne wezbranie morza, któremu towarzyszył głuchy ryk, podobny do niedźwiedziego.

Więcej szczegółów dotyczących badań zespołu dr. Piotrowskiego przynosi portal radia RMF FM. W artykule z 2 sierpnia szczeciński geolog wspomina o cienkiej warstwie piasku morskiego, leżącej na czarnym torfie, na którą natrafiono podczas sondowania w okolicach Trzebiatowa – 1400 metrów od współczesnego brzegu Bałtyku. Jest to według niego dowód na wystąpienie tsunami – fali mniej więcej trzymetrowej – poparty dodatkowo badaniem radiowęglowym, datującym osad morski na połowę XV wieku, a więc w czasach katastrofy opisywanej przez średnio-wiecznego kronikarza.

Obok tematów o charakterze raczej wakacyjnym – aczkolwiek sprawa bursztyńców lubelskich niezupełnie się mieści w tej kategorii – w prasie sierpniowej można było znaleźć wiadomości o dużym ciężarze gatunkowym. Niepokojąca sytuacja nadal utrzymuje się w górnictwie węgla kamiennego – tym razem kłopoty ma stabilna jak dotąd Jastrzębska Spółka Węglowa. Wciąż brak pomyslnych informacji na temat gazu z naszych łupków, a Unia Europejska i Stany Zjednoczone nakładają kolejne sankcje na Rosję, toczącej skrycie wojnę z Ukrainą. Tym razem ograniczenia mogą być bolesne dla sektora wydobywczego – wstrzymano między innymi transfer technologii umożliwiających eksploatację węglowodorów w złożach niekonwencjonalnych oraz arktycznych.

WULKAN, KTÓRY PRZESTRASZYŁ EUROPE

Panika wybuchła 16 sierpnia. Wulkan Bárðarbunga, w środkowej Islandii, obudził się po prawie stu latach drzemki, wysyłając czytelny sygnał o swej gotowości do akcji – w ciągu kilkunastu godzin odnotowano w jego pobliżu 1600 niewielkich trzęsień ziemi. Seryjne epizody sejsmiczne, zwane rojem trzęsień ziemi, grupowały się wokół dwóch epicentrow: pod kalderą Bárðarbungi i położonym 30 km dalej na północny wschód czołem lodowca Dyngjufjökull. Magnituda wstrząsów nie przekroczyła 3,0, a ich ogniska znajdowały się na głębokości od 5 do 10 kilometrów. Icelandic Meteorological Office (IMO) informowało o „bardzo silnych oznakach ruchu magmy, formujących intruzję o charakterze dajki”. Nie wykluczono możliwości erupcji, w związku z czym władze ogłosiły alert lotniczy żółty, o dwa stopnie niższy od całkowitego zakazu lotów, oznaczonego kolorem czerwonym.

Prasa światowa natychmiast przekazała niepokojące wieści z Islandii. Skutki eksplozji pyłowej Eyjafjallajökull w 2010 r. wciąż są czarnym wspomnieniem dla szefów linii lotniczych, a także dla zwykłych pasażerów. Prasa krajowa nieco zaspala – pierwsza dłuższa informacja o sytuacji na Islandii pojawiła się dopiero 20 sierpnia w Gazecie Wyborczej. W artykule Piotra Cieślińskiego zatytułowaliśmy

¹ Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, ul. Rakowiecka 4, 00-975 Warszawa; miroslaw.rutkowski@pgi.gov.pl.

„Budzi się wulkan na Islandii” czytamy o możliwej eksplozji, która, w razie niekorzystnego układu wiatrów, może znów sparaliżować ruch lotniczy nad Północnym Atlantykiem. Autor cytuje wpis na blogu geologa Carla Rehnera: „Wybuch szczelinowy. Zapomnijcie na pół roku o lataniu”.

W miarę rozwoju sytuacji dystans między mediami krajowymi a światowymi wciąż się zwiększał. Prasa zagraniczna codziennie szczegółowo informowała o aktywności Bárðarbungi, krajowa tylko sporadycznie i bez większego zainteresowania, traktując rzecz jako sensację geologiczną, a nie realne zagrożenie.

Całkiem niesłusznie, bo skutki masywnej erupcji tego wulkanu mogą mieć dramatyczny wpływ na gospodarkę światową. W holocenie właśnie z tego wulkanu wypłynęła największa lawa w skali globalnej, a jego zachowanie do dzisiaj jest nieprzewidywalne. Co prawda intruzja o ogromnej objętości nie przebiła się na powierzchnię ziemi, ale jej odnogi dotarły systemem szczelin do lodowca Dyngjuiökull. Liniowa erupcja podlodowa zaznaczyła się szeregiem kotłów zapadliskowych (*cauldron*) na powierzchni lodowca, a pod koniec sierpnia lawa pojawiła się w rejonie Holuhraun, tryskając efektownymi fontannami na wysokość ponad 100 metrów. Pyły, których najbardziej się obawiano, nie pojawiły się w większej ilości, ale IMO nadal nie wyklucza erupcji Bárðarbungi, którego kaldera zapadła się od 16 sierpnia o kilkadziesiąt metrów.

Dla geologa rzecz jest arcyciekawa; dzięki stronie internetowej IMO, bodając po raz pierwszy, mamy możliwość śledzenia rozwoju erupcji liniowej na żywo. Warto tam zajrzeć, nawet jeśli ktoś nie interesuje się szczególnie wulkanologią, chociażby po to, by zapoznać się z arsenałem narzędzi współczesnej geologii, jakie zgromadzono do monitorowania tego wulkanu.

KŁOPOTY Z KONKURENCJĄ

Agencja prasowa ISB News rozpowszechniła 13 sierpnia komunikat spółki Miedzi Copper Corporation (MCC), który nie wzbudził jednak większego zainteresowania w prasie głównego nurtu. Zamieściły go tylko niektóre internetowe portale gospodarcze, bez komentarzy redakcyjnych. Szkoda, bo to bardzo ciekawy materiał. W informacji biznesowej kanadyjskiej firmy, prowadzącej w Polsce kompleksowy program poszukiwań złóż miedzi i srebra czytamy, że zrzekła się ona koncesji na obszarach Żerków, Paproć i Stęszew oraz wycofała rozpatrywane przez Ministerstwo Środowiska wnioski dla trzech innych bloków.

„Decyzja o wycofaniu trzech wniosków koncesyjnych i zrzeczeniu się trzech już posiadanych koncesji jest spójna z postanowieniem wstrzymania dalszych nowych inwestycji w Polsce, co z kolei jest konsekwencją wcześniejszych decyzji Ministerstwa Środowiska. Ponadto pozwala skupić naszą uwagę na pozostałych obszarach koncesyjnych, do czasu szczegółowego określenia przez resort kryteriów oceny i procedury uzyskania koncesji, które zostały nam

niedawno cofnięte” – powiedział prezes MCC Lyle Braaten, cytowany w komunikacie.

Spółka przypomina, że na obszarach koncesyjnych wykonała już poważne prace geologiczne, których wartość ocenia na 2,3 mln PLN. W cały kompleksowy program badań, prowadzony od 2010 r. na obszarze blisko 10 tys. km², zainwestowała 110 mln PLN.

Tym, którzy nie śledzili wydarzeń w sektorze miedzi i srebra należy się krótkie wyjaśnienie, że w tle decyzji MCC, o radykalnym ograniczeniu inwestycji, jest spór z KGHM, które niechętnie widziało konkurencyjną spółkę u granic swych posiadłości. Jak można się zorientować z treści dokumentu, walka o koncesje nie skończyła się dla MCC pomyślnie.

Bardzo podobny schemat obserwujemy w LZW. Toczy się tam spór pomiędzy kopalnią Bogdanka a australijską firmą Prairie Downs Metals Limited (PD) o prawo do zagospodarowania dwóch pól węglonośnych w gminie Cyców. Australijczycy na podstawie ważnej koncesji od dwóch lat prowadzą rozpoznanie tych obszarów. Tymczasem Bogdanka właśnie złożyła wniosek o koncesję na eksploatację tych samych pól, opierając się na dokumentacji geologicznej w kategorii C₁ z 1976 r. i ma duże szanse na wyeliminowanie konkurencji ze swego terytorium.

„Poczyniliśmy spore inwestycje, po dogłębnych badaniach chcieliśmy starać się o przyznanie koncesji na wydobycie węgla w tym rejonie. Teraz może się okazać, że nasi inwestorzy się wycofają i kopalnia nie powstanie” – mówi dziennikarce Janusz Jakimowicz, prezes PD Co.

Bardzo trudno jest przedstawić w ramach krótkiego przeglądu prasy wszystkie formalnoprawne aspekty tych dwóch, jakże podobnych sporów. Racje adwersarzy brzmią poważnie, rozstrzygnięcie sporów jest trudne, a decyzja zawsze będzie kontrowersyjna. Bywało, że podobne sprawy rozstrzygał Sąd Najwyższy.

Jest bardzo prawdopodobne, że z przypadkami tego typu będziemy mieli częściej do czynienia, zwłaszcza w sektorze ropy i gazu (w tym z łupków). Niestety, jest to jedna z niemiłych konsekwencji stosowania systemu gospodarczego, który wybraliśmy w 1989 r.. Wolna konkurencja, charakterystyczna dla kapitalizmu, oznacza bowiem nie tylko brak barier w podejmowaniu działalności w sektorze handlu i usług, jak się to często interpretuje, lecz również w wydobywaniu surowców mineralnych, także tych strategicznych. Byłoby miło, gdyby wielcy krajowi potentaci surowcowi, od lat zasiedziali na rynku, mieli wyłączne prawo do tego typu aktywności, jednak zasady wolnego rynku wymagają jednakowego traktowania wszystkich podmiotów gospodarczych, bez względu na asocjacje narodowe. Administracja państwowa może tylko spełniać rolę arbitra w rozstrzygnięciu ewentualnych sporów – sprawiedliwego i bezstronnego, kierującego się wyłącznie literą obowiązującego prawa, tak jak to się dzieje we wszystkich cywilizowanych krajach, stosujących zasady gospodarki rynkowej.